Nr. 98. Lwów — Niedziela dnia 28 Kwietnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zareczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy nisłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: F. 2 po Wielk. | Jutro: św. Piotra M. | N. 2 po Wosk. Symeona | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 54, Zachód „ 7 „ 2 | Długość dnia g. 14 m. 8, Przybyło dnia od wczoraj m. 3

Upraszamy naszych prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty. Wynosi ona na prowincyi z przesyłką pocztową:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Zmiana adresu kosztuje 20 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 kwietnia.

Między Anglią a małą republiką Nikaragua w środkowej Ameryce powstał zatarg, w którym słuszność po stronie angielskiej, a poczucie bezkarności i stąd arogancya po stronie tej republiki. Republiki środkowej Ameryki słyną z tego, że albo robią domowe rewolucye, albo czubią się ze sobą, jak dwa koguty. Mają jeszcze przywilej nie płacić długów, zaciągniętych w Europie, a podczas swych rewolucyjek rabować cudzoziemców. A wolno im to dlatego, że Stany Zjednoczone uważają je za swoje dominium, które kiedyś całkiem zagarną, a zatem nie pozwalają nikomu z Europy karcić tych gagatków. Tak właśnie teraz się stało z Nikaraguą. Miała ona niedawno jednę z milionowych rewolucyjek, podczas której obie zapaśnicze strony skubały osiedleńców europejskich, a że między nimi najwięcej Anglików, więc brytański konsul Hatsch zaczął domagać się od nowego prezydenta Zelaya wynagrodzenia szkód, zlikwidowanych przez angielskich obywateli, ale domagał się tak na seryo i dokuczliwie, że, aby go nauczyć rozumu, Zelaya posłał do jego domu swoich trabantów, którzy skonfiskowali mu wszystko co posiadał, a jego samego związali i zawieźli do więzienia. Tam on dotąd siedzi. Jest to specyalnie amerykański sposób załatwiania spraw dyplomatycznych i na to nie ma najczęściej żadnej rady. W tym jednak wypadku Anglia, jak się zdaje, postanowiła skarcić Nikaraguę. Wystosowała ona do Zelaya ultimatum, żądając odszkodowania, publicznego przeproszenia konsula i oddania mu wojskowych honorów. Nie było to żądanie przesadnem, bo przecie za taką awanturę w Europie jużby na drugi dzień wypowiedziano wojnę. Zelaya jednak rzucił angielskie ultimatum do kosza. Wówczas z Londynu zatelegrafowano do admirała, dowodzącego angielską eskadrą na oceanie Spokojnym, aby do nikaraguańskiego portu Corinto wysłał parę wojennych okrętów z morską piechotą i dowódzcy tej flotyli polecił zmusić Nikaraguę do załatwienia sprawy. Ledwo to się stało, udał się nader wpływowy Związek Monroe'go do rządu Stanów Zjednoczonych, aby oświadczył angielskiemu ambasadorowi, że zasada Monroe'go, wyznawana przez ludność wielkiej zaatlantyckiej republiki, a głosząca, iż „Ameryka dla Amerykanów", zniewala niestety Stany Zjednoczone do obrony małego gagatka, i że zatem wysadzenie angielskiej piechoty na ląd Nikaragui, albo bombardowanie tamtejszych miast nadmorskich zmusi Stany Zjednoczone do czynnego wystąpienia. Wedle jednych dzienników, amerykański podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych Gresham już złożył takie oświadczenie angielskiemu rządowi, wedle innych — chciał złożyć, ale prezydent Cleveland powstrzymał go i jeszcze się namyśla. Ta druga wersya zapewne jest prawdziwsza. Chociaż Stany w stosunkach z Europą nieraz się kierowały zasadą Monroe'go, jednakże tym razem Yankesi, jako naród bardzo bliski anglo-saskiemu, pewnie nie zechcą poróżnić się z Anglią w interesie jakichś kreolów nikaraguańskich, których porządne ukaranie przecie nie zaszkodzi zasadzie Monroe'go. Oprócz zaś tego, choć na morzu silne są Stany Zjednoczone, ale jeszcze silniejsza Anglia. Ją tylko jedną tolerują Yankesi w Kanadzie, co jest dowodem i respektu dla rzeczywistej siły i poczucia narodowej wspólności. We środę pojawiły się przed Corintem trzy wojenne statki angielskie i komendant ich wysłał do pobliskiej stolicy Managui ostatnie upomnienie, grożąc blokadą Corintu i wysadzeniem piechoty na ląd, jeżeli w ciągu trzech dni Nikaragua nie wykona żądań angielskich. Z Waszyngtonu wysłano natychmiast do Corintu pancernik „Monterey", ale tylko jeden, co wskazuje, że Stany Zjednoczone nie myślą szukać z Anglią zatargu. Owszem, z Nowego Yorku zatelegrafowano do londyńskich dzienników, że Stany chcą tylko w razie potrzeby zabezpieczyć swych obywateli, mieszkających w Corincie. Zapewne także z Waszyngtonu poradzono rządowi Nikaragui, aby nie przeciągał struny. Załatwienie sprawy jest niezmiernie łatwe; trzeba tylko zwrócić zrabowaną Anglikom własność, a konsula pięknie przeprosić, i będzie koniec. Na przeprosiny łatwo się zgodzą ci mieszańcy hiszpańsko-murzyńscy, ale rabunek zwrócić trudno, bo w kasie pustki. Więc próbują nowych wykrętów. Zelaya zatelegrafował do Londynu prośbę o zwłokę i zapowiedź, że przedstawi dowody, iż konsul Hatsch ukuł spisek przeciw Nikaragui, mianowicie mieszkańców jakiejś wysepki, należącej do tej republiki, nakłaniał do rewolucyi i przyłączenia się do Anglii. Tyle dziś wiadomo o tej sprawie.

W Niemczech liberałowie są ogromnie rozżaleni na rząd cesarski z powodu ustawy przeciw wywrotowcom. Zapowiadają już, że lada dzień kanclerz ks. Hohenlohe otrzyma dymisyę, bo zbyt na seryo bierze swą rolę i nie widzi, że cesarz już nie chce tej ustawy antywywrotowej, jak w roku 1892-gim w ostatniej chwili nie zechciał ustawy szkolnej, którą sam był obmyślił i hr. Zedlitzowi polecił przeprowadzić w sejmie, a potem i ustawie i temu ministrowi dał dymisyę. To samo ma się powtórzyć teraz, a kanclerzem zostanie ten prezes gabinetu pruskiego hr. Eulenburg, który poróżnił się był z Caprivim i ustąpił na trzy dni przed nim. Gniew liberałów, który ich skłonił do takich przepowiedni księciu Hohenlohemu, stąd powstał, że magistrat berliński otrzymał od rządu rozkaz nie wtrącać się do spraw nie swoich i nie wnosić do parlamentu żadnych takich petycyi, które nie wynikają z określonego ustawami zakresu działania magistratu. Uznano, że taki rozkaz jest czemś niesłychanem, jest taką despotyczną zachcianką, której nie zniesie wykształcony naród niemiecki. On też nauczy Hohenlohego, że Berlin, to nie Strassburg, Niemcy — to nie jakaś Alzacya, gdzie można dokazywać. Dobrze, że choć przy tej sposobności liberałowie przyznali, iż w Alzacyi można dokazywać. A rozsrożyli się oni dlatego, że szło tu o uchwaloną przez magistrat petycyę do parlamentu, aby odrzucił projekt ustawy przeciw wywrotowcom. Gdyby w swej petycyi magistrat prosił o przyjęcie owego projektu, to liberałowie pierwsi dowodziliby, że rząd postąpił znakomicie i całkiem zgodnie z ustawami, co rzeczywiście jest prawdą; ale ponieważ magistrat działał podług ich myśli, przeto słuszność po jego stronie, a rząd postąpił nieprawnie. To ich jedyna logika. Jednakże, jak się zdaje, kanclerz bynajmniej nie wpływał na los magistrackiej petycyi, a tylko nadprezydent Brandenburgii poróżnił się w tej sprawie z burmistrzem stolicy i wydziałem stałym rady miejskiej; zdaje się także, iż w pliku przeróżnych petycyi, które parlament otrzymał w tej kwestyi, i ta berlińska się znajdzie. W każdym razie, nie ma pewności, że kanclerz w jakimkolwiek kierunku wpływał na magistrat, nie ma więc żadnej dotąd wskazówki, jak się rząd zapatruje na ów projekt przeciw socyalistom, który on zrobił krótkim i dotykającym tylko jeden odłam burzycielski, a centrum przerobiło w komisyi w ten sposób, iż cały obraz kodeksu karnego zmienił się w duchu nader nieprzyjemnym dla masoństwa. Wkrótce jednak znikną wszystkie wątpliwości, bo w komisyi już się odbywa ostateczne opracowanie elaboratu, a w przyszłym tygodniu rozpocznie się nad nim dyskusya w pełnej izbie. Jest pogłoska, że dla pięknych oczu tak zacnego stronnictwa, jak narodowo-liberalne, rząd w ostatniej chwili wycofa swój projekt, przez co upadną wszystkie zmiany, dokonane w nim przez centrum. Tak — jak głoszą — chce cesarz.

Wedle dziennikarskich doniesień, któremi najbardziej przepełnione są gazety niemieckie we Wrocławiu, policya i żandarmerya w Królestwie Polskiem dokonała rozległych rewizyi wśród robotników w różnych miejscowościach fabrycznych i około stu osób przewiozła do cytadeli warszawskiej. W samej Warszawie także uwięziono jakiegoś technika i kilka emancypantek, zwanych na bruku warszawskim feministkami. Są to panny, które świat przebudowują i dlatego są w wiecznych zatargach z policyą, co kobietom jeszcze mniej przystoi, aniżeli mężczyznom. Powodem tych licznych rewizyi i aresztowań jest socyalizm, który na zachodzie Europy może mieć słuszne racye, ale na naszej ziemi, gdzie każdy jeszcze zapracować może na życie, nie ma żadnej i jest tylko złą zabawką próżniaczych warchołów. Oni chcą świat przebudowywać, a osiągają tylko to jedno, że na całe nasze skołatane społeczeństwo pada podejrzliwość rządowa z jej ciężkimi skutkami. Trudno nie mieć żalu do tych spaczonych ludzi. Niechby oni gdzieindziej szli krzewić anarchię, niechby uszanowali naszą niedolę. Lecz cóż im do nas i do naszej ziemi! Wszak wiadomo i to nawet na ratuszu lwowskim proklamowano, iż patryotyzm, ojczyzna, narodowość, przeszłość dziejowa — to wszystko dla socyalistów dźwięki puste, słowa bez treści, stare przesądy. Ale, niestety, pomimo tego brani są za Polaków i co czynią, to wpływa na położenie całego społeczeństwa. Lecz to nic nie obchodzi tych „bohaterów przyszłości".

Korespondencye.

Warszawa 21 kwietnia.

Spóźniona i zimna w tym roku wiosna miała przecież jedną dobrą stronę, oto mianowicie, że lód na Wiśle i wody z olbrzymich mas śniegu spłynęły spokojnie i chociaż corocznie o tej porze nawiedza nas powódź, teraz bez niej się obeszło. Niektórych wprawdzie mieszkańców uliczek nadwiślańskich delożowano, woda nawet do tego i owego domku zajrzała ale bez szkód się obeszło. Z wiosną, ożywił się ruch budowlany, ale uwagę od niego odciąga przedsięwzięta przez rząd rosyjski restauracya zamku królewskiego. Przy tej sposobności zamieścił *Dziennik warszawski* ciekawy artykuł o stanie jego obecnym, zwłaszcza t. zw. „części galowej". Rozpoczyna się ona „Salą recepcyjną" mieszczącą galeryę portretów rządców kraju. Ztąd przechodzi się do „Sali kolumnowej", która rozpoczyna amfiladę paradnych pokojów średniego piętra. Największą i najpiękniejszą jest sama „Sala kolumnowa": oświetlona z dwóch stron, otoczona kolumnami murowanemi, z mnóstwem zwierciadeł i świeczników, z plafonem malowanym przez Bacciarellego. Utrzymana ona jest w stylu barokowym. Na lewo „Sala biała", upiększona rzeźbami na ścianach i wspaniałymi pająkami, łączy się z cerkwią prawosławną, założoną w roku 1832. Na prawo od „Sali kolumnowej" idzie „Sala portretowa" lub „rycerska", w której znajdują się portrety 3 carów i 2 carowych. W tej samej sali jest wspaniały zegar staroświeckiej roboty, z inicyałami Stanisława Augusta, przedstawiający Saturna z kosą, której żeleziec służy jako wskazówka zegaru. Obok „Sali portretowej" „Sala czerwona"; tu na kominku mieści się cała kolekcya biustów cesarzy rzymskich, a na ścianie obraz Suchodolskiego, przedstawiający cara Aleksandra I na koniu z carewiczem Mikołajem i braćmi cara. Z „Sali czerwonej" prowadzą drzwi do gabinetu jenerał-gubernatora, a za „Salą portretową" idzie tak zwana „Sala tronowa" albo mikołajowska z portretem cara Mikołaja I. Maleńki pokoik na kształt latarni, przylegający do tej sali, był, według tradycyi ulubionem miejscem pobytu króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. W następującym pokoju tak zwanym „greckim" zamieszkiwał Napoleon I podczas pobytu w Warszawie. W pokoju tym zasługują na uwagę drogocenne świeczniki w stylu Ludwika XIV. Meble i bronzy we wszystkich tych salach w stylu *empire*, po części zaś zachowane od czasów Stanisława Augusta, kiedy Zamek po pożarze r. 1767 na nowo odrestaurowano. Dalej wchodzi się do „Sali malinowej", gdzie oprócz fresków Bacciarellego zwraca uwagę zegar i wspaniały kominek marmurowy. Na plafonie tej sali, w grupie mitologicznej, ma być sportretowana pani Grabowska. Pokój obok niegdyś sypialnia Stanisława Augusta, a następnie wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza, obecnie zamieniono na salon galowy. W niszy znajduje się tu wspaniałe *trumeau* z czasów Stanisława Augusta. Ściany po części obite materyą błękitną, przetykaną srebrnemi nićmi, po części wyłożone fornirem z drzewa cisowego. Na plafonach przedstawiona w czterech oddziałach tragiczna historya piękności zabitej przez rycerza. — Za „Salą malinową" idą „żółta" i „koncertowa", zkąd otwierają się drzwi na balkon i na górny taras z fontanną, znajdujący się nad dachem budynku, przytykającego do Zamku. Drugie drzwi prowadzą do maleńkiej kaplicy katolickiej z zakrystyą dla księdza, urządzonej w zamku przez hrabinę Berg. Należy dodać, iż korytarzami z zamku można przejść wprost do kościoła św. Jana. W „Sali żółtej" stoją popiersia Poniatowskiego i Waszyngtona. Portret Stanisława Augusta oraz portret Małachowskiego, któremu w kościele św. Jana wzniesiono pomnik, przechowuje się w zamku, zarówno jak i mnóstwo marmurowych biustów istniejących od dawnych czasów. Zapodział się natomiast gdzieś portret carowej Katarzyny I, który znajdował się w zamku w zeszłem stuleciu i jest zaznaczony nawet na jednym z obrazów Matejki.

Przedpokój głównego wejścia oddziela paradne sale pierwszego piętra od mieszkalnej połowy apartamentów jenerał-gubernatora. Około wieży z zegarem kończy się ta część wewnętrznych pokojów zamku, związana ze wspomnieniami historycznemi ostatnich 110 lat. Na zegarze wieżowym jest napis, świadczący, że zegar ten zaczął mierzyć czas w r. 1628, kiedy ukończona została budowa zamku, rozpoczęta za Zygmunta III.

Wczoraj, w niedzielę, zmarł w majątku swoim Ursynowie, jeden z najwybitniejszych ludzi w naszem społeczeństwie hr. Ludwik Krasiński. Jako jeden z najbogatszych ludzi w Polsce, przy olbrzymich środkach materyalnych a także intellektualnych, stał się ś. p. Krasiński najwybitniejszym przedstawicielem spokojnej a rozważnej pracy ekonomicznej. Rozumiał on, że kraj nasz, który jeszcze wczoraj był czysto rolnym, jutro już musi się stać przemysłowo-rolniczym, a pojutrze rolniczo-przemysłowym. Rozumiał, iż gruntowna ta ewolucya, wywołana przez kryzys rolniczą, wymaga bardzo wytrwałej, bardzo umiejętnej pracy. Nietylko więc pragnął, ale ze swej strony robił wszystko co mógł, aby przekonanie o tych wymaganiach sytuacyi jak najszerzej dokoła siebie szczepić i wszelkim objawom dążeń i porywom społeczeństwa w tym kierunku całemi siłami stale dopomagał. Był rolnikiem w całem znaczeniu tego wyrazu, rolnikiem całą siłą inteligencyi dążącym do doprowadzenia szerokich obszarów ziemi, których był właścicielem, do największej możliwie intensywności. Był kapitalistą zbyt rozumnym, aby od wielkich funduszów, jakiemi władał, żądał wysokiego oprocentowania, ale pragnął, aby kapitały te były czynne i produkcyjne. Był przemysłowcem, który się nie chwytał dróg utartych i z góry wielkie zyski zapewniających, lecz tworzył nowe kierunki, aby dać pracę takim, którzy jej dopiero uczyć się musieli.

Ś. p. Ludwik Józef Adam hr. Krasiński pochodził z linii starszej z Krasnego, urodził się w roku 1833 jako 12 dziecko ojca Augusta (zmarłego w roku 1851) i matki Joanny Krasińskiej, starościanki ciechanowskiej, krewnej i pupilki jenerała Wincentego Krasińskiego. Osierocony wcześnie przez matkę, pobierał nauki początkowe w domu, a następnie na słynnej owego czasu pensyi warszawskiej Jana Nepomucena Leszczyńskiego, a gdy w 18 roku wyjechał do Paryża, miał tam za mentora Juliana Klaczkę. Odziedziczywszy w młodym wieku po ojcu milionowy już na owe czasy majątek Krasne w gubernii płockiej, a po matce rozległe dobra rohatyńskie w Galicyi, śp. Ludwik zabrał się energicznie do samoistnego prowadzenia rozlicznych interesów i do zarządu gospodarstwem rolnem. Duża fortuna w zabiegliwych jego rękach wzrosła niebawem w magnacką. Ożeniony w roku 1860 po raz pierwszy z Elżbietą Branicką, wdową po Zygmuncie Krasińskim, prowadził długie lata zarząd interesów ordynacyi hr. Krasińskich, a poślubiwszy w roku 1882 Magdalenę Zawiszankę, córkę Jana i Maryi z hr. Kwileckich, objął w swą administracyę obszerne jej, około 15.000 dziesięcin liczące dobra w gubernii mińskiej. Tak stał się największym może właścicielem ziemskim w Polsce. Ale niepoprzestając na rolnictwie, odegrał wybitną rolę w rozwoju przemysłu naszego. Pominąwszy już to, że nabywał i budował ogromne domy w Warszawie, w spółce założył fabrykę asfaltu i smołowca na Solcu w Warszawie, a samoistnie fabrykę grzebieni i fabrykę guzików rogowych. Nadto brał finansowy i administracyjny udział w kilku wielkich przedsiębiorstwach przemysłowych we Włoszech i we Francyi.

Na tem jednak nie koniec jego działalności, gdyż nie szczędził pieniędzy na popieranie badań naukowych. Był głównym założycielem Muzeum rolniczego, na które około 100.000 rubli wydał, utworzył własnym kosztem stacyę oceny nasion, wznowił i poparł finansowo pomysł wydawnictwa „Encyklopedyi rolniczej", nakoniec rozwinął niezwykle ożywioną działalność jako prezes warszawskiego Towarzystwa dla popierania handlu i przemysłu. Z tego krótkiego zestawienia działalności zmarłego można ocenić, jaką stratą dla spo-

KRONIKA NAUKOWA.

Nieco o dyfteryi, tracheotomii, i o surowicy antidyfterycznej.

— Czy wiesz, co to jest dyfterya?

— A któżby nie wiedział; przecież sam nieraz widziałem... To, widzisz, robią się plamki w gardle, potem przychodzi duża gorączka, brak apetytu; czasem dziecko umrze ni z tego, ni z owego, a czasem trzeba mu gardło przecinać, żeby się nie udusiło; rzadko kiedy wychodzi, bo to straszna choroba. Ale teraz wymyślili jakąś tam surowicę: podobno w kilka dni prawie każde dziecko zdrowe..

Może w jaskrawej formie, ale sądzę, że mniej więcej prawdziwie co do treści, skreśliłem odpowiedź, jakiej na rzucone zapytanie w tej sprawie mógłby udzielić zwykły śmiertelnik, nie wtajemniczony ani w istotę cierpienia, ani w nowoczesny i głośny sposób leczenia. Nie ma w niej dużo błędu, ale też i prawdy niewiele.

Rzeczywiście jedną ze znamiennych cech dyfteryi są spostrzegane na obrzmiałych i zaczerwienionych błonach śluzowych (najczęściej w jamie ustnej i gardle) plamy żółtawo-szarej barwy, a właściwie mniej lub więcej grube, dość ściśle przylegające błony, zkąd nawet sama choroba w czysto polskiem brzmieniu nazywa się błonicą.

Ale czyż tworzenie się owych plam lub błon, choćby nawet pociągające za sobą zniszczenie pewnej ilości tkanek, może być przyczyną ciężkiej choroby, która ogarnia całe miasta i prowincye, tępi rokrocznie tysiące dzieci, bo prawie połowa zapadnięć kończy się śmiercią?

Gdyby tylko o same plamy lub błonki chodziło, byłyby to zmiany bagatelne, zupełnie niewinne, wywołujące co najwyżej trochę bólu; gdyby choroba polegała tylko na zniszczeniu i utracie zdrowej tkanki na pewnej przestrzeni, również nie byłaby klęską, bo przecież wiele innych chorób lub operacyi chirurgicznych pozostawia bardzo często w tych samych miejscach daleko większe braki i spustoszenia, a nie grozi życiu, nie jest nawet powodem cięższego niedomagania.

Jeżeli tedy plamy i uszkodzenia błon śluzowych są bezpośrednio groźne, na czem więc polega niebezpieczeństwo błonicy, w rozpoznaniu i przebiegu której ciągle zwraca się uwagę na te miejscowe zmiany? Czy i jaki związek z występowaniem owych błon mają ciężkie objawy choroby, obawa o życie, znaczna śmiertelność i szerzenie się błonicy?

Związek tu jest rzeczywiście i polega na zatruciu ustroju, który musi z trucizną stoczyć walkę; im mniejsza ilość i siła wytworzonego w błonach jadu dyfterycznego, lub im większa odporność organizmu, tem pewniejsze jego zwycięstwo. Że tak być musi, przypuszczano już dawno, odkąd tylko błonicę wyróżniać zaczęto; ale dopiero badania lat ostatnich postawiły te przypuszczenia na wysokości nauki ścisłej, dając im poważne dowody doświadczalne. Tu pracownia bakteryologiczna przyszła bardzo z pomocą spostrzeżeniom przy łóżku chorego.

Dzięki kłopotliwym poszukiwaniom nad zmianami miejscowemi w błonicy, udało się dwom lekarzom niemieckim (Klebs i Loeffler) wykryć w tych właśnie plamach i błonach dyfterycznych pewne bakterye, które pod mikroskopem, przy użyciu bardzo znacznych powiększeń, przedstawiają się jako maleńkie laseczki o końcach rozszerzonych i zaokrąglonych; z powodu podłużnego kształtu, zaliczono je do kategoryi laseczników i dano nazwę lasecznika błonicowego. Tych to właśnie współtowarzyszów błonicy, za pomocą specyalnych sposobów, rozmnożono i wyosobniono z między rozmaitych innych drobnoustrojów, jakie oprócz nich napotykano w błonach dyfterycznych.

Dalej liczne badania wykazały t. zw. swoistość tych bakteryj, to jest, że w każdym wypadku błonicy miały być znajdowane, że wreszcie tylko ów lasecznik dyfteryczny miał być niezbędnym do wywołania błonicy u zwierząt, których do badań używano.

Można więc sobie wyobrazić, że przeniesienie takiego zarazka od chorego do zdrowego jest rzeczą bardzo łatwą: przylgnie do czyjegoś ubrania lub ręki, stąd znajdzie się na jakimś sprzęcie lub pokarmie, którego dotykano, albo znów na ręce drugiego osobnika; a tu już łatwo wprowadzić sobie zarazek do ust i rozwinąć całe pokolenia, jeżeli wprowadzone przypadkowo zarazki zatrzymają się gdzie na błonie śluzowej i znajdą odpowiednie warunki dla swego zamieszkania i wyżywienia. Właśnie migdały w gardle posiadają wiele zagłębień i dlatego też pewnie są najczęstszemi siedliskami błonicy. Wreszcie może i nie wiemy jeszcze wielu sposobów i warunków, śród których zarazki błonicy dostają się do ludzi; to tylko pewna, że znane zmiany w postaci tak zwanych błon wrzekomych są właśnie ich koloniami, łącznie z pewnemi zmienionemi cząstkami tkanek, które były podatną glebą do rozwoju laseczników błonicowych i wielu jeszcze innych bakteryj.

W ściśle konsekwentnej kolei badań nad błonicą, uczeni francuscy, Roux i Yersin przekonali się, że sztucznie wyhodowane laseczniki błonicowe wytwarzają stale pewne płynne substancye, które zaliczono do tak zwanych toksyn; że wreszcie ta toksyna, wyrabiana przez laseczniki błonicowe, działa wielce trująco na organizm zwierząt, a objawy za życia i zmiany po śmierci podobne są do tych, jakie spotykano u ludzi chorych i zmarłych na błonicę. Gdy wreszcie przekonano się, że żywe laseczniki błonicowe, wprowadzone zwierzętom do krwi za pomocą szczepienia, wywołują zupełnie takie same objawy, jak i wprowadzenie do krwi toksyn błonicowych — stwierdzono w sposób bardzo logiczny: 1) że wykryty przez Löfflera lasecznik nie jest jedynie współtowarzyszem spraw błonicowych, ale właśnie ich winowajcą; 2) że sztucznie wyhodowane zarazki błonicy, zarówno jak i te, które wprost od człowieka pochodzą, wytwarzają substancyę silnie trującą, o zupełnie jednakowych w obu razach własnościach; 3) że ciężkie objawy błonicy i śmierć u ludzi zależą od tej zbadanej na zwierzętach toksyny, która z dostępnych dla oka plam i błonek dyfterycznych łatwo dostaje się do krwi, podobnie jak zostaje pochłoniętą przez żyjący organizm każda inna substancya rozpuszczalna, która znajduje się na zdrowej a tembardziej na uszkodzonej błonie śluzowej.

Takie oto są podstawy naukowe obecnych pojęć o powstawaniu błonicy, zdobyte już nie drogą fantastycznych domysłów lub wyrozumowanej analizy spostrzeganych objawów przy łóżku chorego, ale drogą logicznie przeprowadzonych i mozolną pracą doświadczalną stwierdzonych faktów, o których istnieniu można się namacalnie przekonać, zarówno w klinice, jak w pracowni patologicznej. Wiadomości te tłómaczą nam, dlaczego błonica jest chorobą zaraźliwą, od czego zależą jej objawy miejscowe i ogólne, obawa o życie chorego i wielka śmiertelność.

Mówiąc o objawach błonicy, muszę nadmienić, że na miejscu zakażenia i w jego najbliższem otoczeniu, u zwierząt i u ludzi spostrzegamy zawsze zaczerwienienie, rozpulchnienie, dość znaczne nieraz obrzmienie błony śluzowej. Takie obrzmienie migdałów albo też podniebienia i języczka, czyni nieraz niemożebnem połykanie nawet płynów, a jeżeli zdarzy się w krtani — utrudnia lub uniemożebnia oddychanie, choremu grozi śmierć nie od błonicy, lecz już z braku powietrza, z zaduszenia: wąska szpara, którą przechodzi niezbędny dla życia strumień powietrza do oskrzeli i do płuc, zostaje prawie zupełnie lub całkowicie zamknięta. Wówczas, jeżeli łagodne sposoby zawodzą i duszenie się nie ustaje, należy czemprędzej uciekać się do tak zwanej tracheotomii, t. j. zrobienia otworu w tchawicy i założenia weń zakrzywionej rurki tracheotomicznej poniżej zwężenia, wskutek czego chory może oddychać prawie zupełnie swobodnie, bo ani nos, ani usta, ani szpara głosowa już mu wówczas do oddychania nie są potrzebne: powietrze do oskrzeli i płuc dostaje się wprost przez założoną rurkę. Z powyższego wynika, że najlepiej i we właściwej porze wykonana tracheotomia nie chroni pacyenta od śmierci wskutek błonicy, a tylko od śmierci z uduszenia. Należy o tem dobrze pamiętać, aby najlepszym nieraz chęciom i umiejętności lekarza nie robić zarzutu, że operacya widocznie się nie powiodła, skoro chory umarł. To niczego nie dowodzi: operacya „widocznie" się powiodła, jeżeli chory, który przed nią się dusił, po niej oddychał swobodnie — bo taki tylko był jej cel.

Można nawet śmiało powiedzieć, że w wypadkach operowanych przebieg choroby i jej rezultat są mniej pomyślne, niż tam, gdzie nie potrzeba było robić tracheotomii. Przyczyny tego faktu szukać należy w tem, że nie niebezpieczeństwo uduszenia się i samo duszenie się jest ciężką komplikacyą, wpływającą ujemnie na ogólny stan chorego, że dalej oddychanie przez rurkę jest niewątpliwie czemś gorszem, niż oddychanie drogą zwykłą przez nos i usta; że wreszcie rana operacyjna w bliskości ogniska błonicowego jest arcy-wygodnem otwartem polem do zamieszkania nowych kolonij sąsiadujących tuż bakteryj, a tym sposobem do szerzenia sprawy błonicowej, świeżego zakażenia i nowego zatrucia.

łeczeństwa jest śmierć jego. Przyszła ona nagle, choć nie niespodziewanie. S. p. Ludwik Krasiński chorował już od dawna na serce i na zwapnienie aorty. Nie łudził się też co do swego stanu zdrowia, i przed rokiem sporządził testament, który złożony jest u mecenasa Ludwika Wrotnowskiego.

W niedzielę miał hr. Krasiński wyjechać rannym pociągiem do Krasnego, kazał się więc służącemu wcześnie obudzić. Kiedy jednak lokaj wszedł około 7-mej do sypialni i otworzył okienice, spostrzegł, że hrabia leży bez życia. Ciało było jeszcze ciepłe, zatem śmierć zaskoczyła ś. p. Krasińskiego między 5 a 6 rano. Przywołano natychmiast księdza i lekarza, ale ten skonstatował nagły tylko zgon.

Odprowadzenie zwłok na dworzec kolei nastąpi w Warszawie we środę, następnie specyalnym pociągiem przewiezie się je do Krasnego, gdzie we czwartek odbędzie się pogrzeb.

Dzięki takim ludziom, jak ś. p. hr. Krasiński, dzięki wzmagającej się energii społeczeństwa, siłą wreszcie naturalnego rozwoju, przemysł nasz doszedł do tego, iż dziś nie jest już niemowlęciem, ale młodzieńcem krzepiącym się nieustannie w siły. Dość wspomnieć przemysł cukrowniczy, przemysł bawełniany, a do tych dwóch wielkich gałęzi przybywa trzecia, przemysł kruszcowy, a zwłaszcza żelazny, w którym w ostatnich czasach zaznaczył się ogromny postęp. Wszystkie fabryki w Królestwie przepełnione są obstalunkami, które starczą na cały rok bieżący, a nawet na część przyszłego. Rozwój ten zawdzięcza przemysł zamówieniom na potrzeby dróg żelaznych i na różne roboty rządowe, przedewszystkiem zaś na budowle kolei syberyjskiej, której olbrzymie obstalunki podzielone zostały między wszystkie zakłady metalurgiczne. Oczywiście, do pomyślnego funkcyonowania krajowych fabryk przyczyniło się także ich udoskonalenie techniczne, które je postawiło pod wieloma względami w równych warunkach konkurencyjnych z fabrykami zagranicznemi.

Przemysł więc nieustannie się krzepi, za to z rolnictwem coraz to gorzej. Jednak trzeba przyznać naszym ziemianom, iż nie opuszczają rąk. Parokrotnie miałem sposobność pisać o ciekawych naradach ich w tym względzie, o próbach nowego sposobu opłacania czynszu dzierżawnego zbożem, podjętych zwłaszcza na Wołyniu i t. d. Teraz wspomnieć mi wypada, iż wobec niskich cen zboża coraz to dobitniej odzywają się głosy, wskazujące na chów drobiu, jako ważne źródło ubocznego dochodu. Dość wspomnieć tylko handel jajami z zagranicą, którego ziemianie nasi mogliby znacznie więcej mieć dochodu, gdyby poprostu więcej mieli towaru na wywóz i gdyby o ile możności zdołali się pozbyć obecnego pośrednictwa. Spoczywa ono niemal wyłącznie w rękach żydowskich. Albowiem prócz kilku większych żydowskich firm miejscowych, dla których agenci skupują jaja, uwijają się żydzi jako agenci poważniejszej od nich firmy Thomasa Robinsona z Anglii, mianowicie z Londynu, której agentura mieści się w Libawie. Po słynnym Maylandzie, którego za króla w handlu jajami uważają, Robinson zajmuje pierwszorzędne miejsce.

Piszę o tem raz dlatego, aby dać obraz stosunków kraju, powtóre, gdyż ta sprawa was obchodzi Gdyż Thomas Robinson, dziś milioner, był zrazu drobnym handlarzem, agentem różnych kupców w Galicyi. Jaja galicyjskie utworzyły fundament krociowej obecnie fortuny Robinsona. Z agenta handlarza, wkrótce sam stał się kupcem, wysyłając wciąż jaja z Galicyi do Londynu, gdzie też wkrótce zamieszkał, rozwijając operacye handlowe w Rosyi. W ciągu lat 10—11 dosięgły one do paru milionów obrotu rocznego.

Zysk jego wynosi na wasze pieniądze na kopie jaj nieraz do 30 ct., co przy niezwykłych obrotach firmy daje dochód ogromny. A co zyskują pośrednicy, czyli razem o ile mniejszy jest zysk naszego chłopa i ziemianina?!

W r. z. jeden z kupców wileńskich, wskutek złego opakowania jaj stracił na nich 35.000 rs. Sama ta cyfra przypadkowych strat jednego tylko agenta daje pojęcie o interesie lekceważonym przez ogół.

Jaja, wysyłane do Londynu z Królestwa Polskiego, z Litwy i Rosyi, podlegają w Bachmarzu starannemu przejrzeniu. W tym celu agentura utrzymuje 10 ludzi, którzy ze zręcznością i wprawą, godną podziwu, rozpatrują każde jajko pod światło i nadpsute odrzucają. Następnie jaja pakuje się do słomy w skrzyniach drewnianych, do których wchodzi około 1.000 sztuk. Skrzyń zaś takich mieści się w wagonie od 100 do 104. Każdy więc wagon wywozi około 104.000 sztuk jaj, a czasem i więcej. Po kilka zaś, czasem kilkanaście takich wagonów odjeżdża razem do Libawy, skąd po zbadaniu i przejrzeniu towaru ładują go na własne okręty p. Robinsona i wysyłają do Londynu. Jaja przed pakowaniem do skrzyń jeszcze się gatunkuje, to jest rozdziela na wielkie i drobne. Te ostatnie, mniej cenione i niechętnie nabywane, odprzedają się czasem innym kupcom; wyborowe tylko idą do Londynu. Ludzie, chodzący około tego interesu, do takiej doszli wprawy w pakowaniu jaj, iż najmniejszego wypadku przy całej z niemi manipulacyi, oraz w podróży one nie doznają.

Oprócz towaru tutaj nabywanego, firma Robinsona kupuje ciągle za pośrednictwem swych agentów jaja w Galicyi. Kraj ten przyniósł mu szczęście, dlatego i dziś go nie zaniedbuje.

KRONIKA.

Lwów 27 kwietnia.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował Szymona Faustyna Pruszyńskiego adjunktem budownictwa w galicyjskiej państwowej służbie budowniczej. — Krajowa Dyrekcya skarbu zamianowała Tytusa Morawieckiego stałym adjunktem kasowym, Teofila Stożka kasyerem filialnej kasy krajowej w Krakowie, Aleksandra Mehlema prowizorycznym adjunktem kasowym, Jana Kotłowskiego i Stanisława Szediwego stałymi oficyałami kasowymi, Jana Durskiego i Władysława Szymańskiego prowizorycznymi oficyałami kasowymi; wreszcie adjunkta podatkowego Kazimierza Kropiwnickiego i praktykanta podatkowego Eugeniusza Słotwińskiego asystentami kasowymi. — Wyższy sąd krajowy we Lwowie mianował kancelistami do prowadzenia ksiąg gruntowych Edwarda Czaykowskiego w Mościskach i Jana Kota w Rohatynie.

Przeniesienia. Wyższy sąd krajowy we Lwowie przeniósł prowadzącego księgę gruntową w sądzie powiatowym w Rohatynie Józefa Aurelego Duszyńskiego do sądu obwodowego w Brzeżanach.

Na wystawę sztuk pięknych przybyło w tych dniach kilkanaście nowości i tak do działu portretów: Augustynowicza portret „Pana Lazarusa", Jezierskiego „Portret panny M. K.", Kotowskiego „Portret Wandzi T.", Weina „Portret pani Stachowiczowej", Wawrosza „Portret panny Kozłowskiej", dalej prace Batowskiego „Krajobraz", Boznańskiej „Studyum starca", Jaroszyńskiego „Polowanie na słomki" i „Polowanie z gończakami", Mańkowskiego „Hanusia" fantazya na tle dramatu „Anioł śmierci", Mazzoniego „Trzy widoki", Pociechy „Nad wieczorem", Saskiego „Owocarka", Streybla „Czwórki" ze stadniny hr. Siemieńskiego, Zubera „Przed wyjściem na targ", Weina „Typ drukarza", Wawrosza „Góralka z okolic Żywca i Interieur", Wojtowicza „Madonna", „Spokój", „Projekta do pomników", Unierzyskiego „Pokusa"

Pruszkowskiego Witolda dwie prace większych rozmiarów, dalej słynny obraz Podkowińskiego „Szał", oraz Matejki kolekcya rysunków wystawione będą niebawem w naszym salonie sztuk pięknych.

Prezesem „Harmonii" krakowskiej wybrano dr. Henryka Jordana, znanego filantropa, profesora wszechnicy jagiellońskiej.

Zmiana własności. Dobra Harasymów i Derenek w pow. kołomyjskim nabył ordynat Czarkowski Golejewski za 325.000 złr. od masy spadkowej po śp. Antonim Golejewskim.

Z Tarnopola donoszą, iż tameczna Rada miejska na onegdajszem posiedzeniu uchwaliła wysłać deputacyę, złożoną z burmistrza p. Pohoreckiego, ks. kanonika Jahnera i dra Łuczakowskiego do Cesarza z prośbą, aby w drodze łaski kazał pozostawić seminaryum nauczycielskie w Tarnopolu, a nie przenosić go do Czortkowa.

Tramwaj elektryczny w Krakowie. Belgijskie Towarzystwo tramwajowe zamierza zaprowadzić w Krakowie zamiast usługującego dziś tramwaju konnego tramwaj elektryczny, poruszany za pomocą akumulatorów, a nie zapomocą prądu przeprowadzonego drutami, jak to ma miejsce u nas we Lwowie. Odpowiednie w tej sprawie wnioski przedstawione zostaną na najbliższem posiedzeniu Radzie miejskiej. Jeśli Rada je uchwali, to już w przyszłym roku w lecie tramwaj elektryczny będzie przebiegał przez ulice Krakowa.

Porządki lwowskie. Otrzymujemy z miasta następujące pismo: „Ładne zaiste panują w mieście naszem porządki! Drugi tydzień już mija, jak rozpoczęto roboty około brukowania dolnej części ulicy Łyczakowskiej, atoli dotąd nie doprowadzono do niczego, jak tylko do wycięcia kawału ulicy Łyczakowskiej, środkiem między torami kolei elektrycznej, co tamuje tylko wszelki ruch na ulicy tak zaludnionej, stanowiącej jedną z najgłówniejszych arteryi. Nie dość na tem, bo nawet pozostałym przesmykiem na tej ulicy organa magistrackie przejeżdżać nie pozwalają. Wracam np. wczoraj z dworca fiakrem, którym wiozę skrzynię wina. U wylotu atoli ulicy Łyczakowskiej zatrzymują fiakra, nie dozwalając mi dojazdu do jednej z najbliżej położonych kamienic. Rad nie rad muszę iść na miasto, najmować dwóch ekspresów i kazać im nieść cały kawałek ulicy bardzo ciężką skrzynię. Koszta przewozu w ten sposób podwajają się, czas się na tem traci, a taka robota, leniwym podjęta i prowadzona krokiem, do niczego chyba nie doprowadza".

Otrzymujemy nadto stosy listów ze skargami, że magistrat nie skrapia ulic, wskutek czego panuje kurz nie do zniesienia. Dziś zwłaszcza chodzić niemal po mieście niepodobna. Silny wiatr nosi takie tumany, że z po za nich nietylko słynnej wieży ratuszowej, ale przedmiotów o parę kroków nie widać.

Proces o morderstwo Kasprzykiewiczowej. Wczorajszą popołudniową rozprawę rozpoczął przewodniczący odczytaniem zeznań niejakiego Łuczajki, który przez pewien czas siedział w areszcie śledczym razem z Greczyłą. Łuczajko, zobaczywszy nowego kolegę w murach więziennych, powitał go zapytaniem, na jak długo spodziewa się być skazanym. „Żeby na sześć lat, odparł Greczyło, tobym jeszcze był kontent". „Cóżeście takiego zrobili? pytał dalej zaciekawiony Łuczajko. To chyba chodzi o morderstwo?" „A tak", brzmiała odpowiedź. Lunąłem babę w pysk, tak, że krew jej się puściła; wtedy położyłem poduszkę, aby krew zetrzeć, a ona czy się zadusiła, czy co, tego już sam nie wiem".

Przewodniczący: „Cóż ty na to Greczyło?"

Greczyło: „Żaden Łuczajko ze mną nie siedział".

Po odczytaniu protokołu lekarskiego z sekcyi, odbytej w 29 godzin po śmierci Kasprzykiewiczowej, zabrał głos pierwszy ekspert medyczny dr. Lachowicz i skonstatował, że sekcya ta wykazała następujące fakta: 1) rozległe i bardzo liczne plamy pośmiertne na zwłokach Kasprzykiewiczowej, 2) zaklinowanie języka między szczękami, 3) krew w całym organizmie ciemna i płynna, 4) organa wewnętrzne, jak mózg, płuca etc. przekrwione, 5) skrzywienie nosa, 6) brak w organizmie innych śladów, któreby mogły ewentualnie służyć za dowód, że śmierć nastąpiła w sposób naturalny.

Na podstawie tych symptomatów orzeka dr. Lachowicz, że Kasprzykiewiczowa umarła wskutek uduszenia, czyli wyrażając się techniczno-lekarskim językiem, wskutek odcięcia powietrza jakimś miękkim przedmiotem, którym, jak wiemy, był w tym wypadku jasiek, leżący jako *corpus delicti* na stoliku w sali sądowej. Co się tyczy uderzenia pięścią, o którem opowiada Greczyło, sądzi dr. Lachowicz, że jest ono wymysłem oskarżonego, ponieważ śladów silnego uderzenia nie ma, a słabe nie wystarczyłoby, aby sprowadzić śmierć.

W żołądku Kasprzykiewiczowej znaleziono raka, ale ponieważ był on dopiero w początkach rozwoju, zatem stanowczo wykluczonem jest, aby rak ten mógł być powodem śmierci. W końcu na stosowne pytania obrońcy, wyjaśnia dr. Lachowicz, że żaden z zacytowanych powyżej objawów nie jest specyalnem następstwem śmierci przez uduszenie, ale wszystkie razem, wobec zupełnego braku innych śladów naturalnego zgonu, stanowią wystarczający dowód, że w grę wchodziło tu uduszenie.

Następnie rozpoczęła się pomiędzy obrońcą i dr. Lachowiczem dysputa na temat powyższego orzeczenia, przerywaną od czasu do czasu uwagami przewodniczącego.

Obrońca dr. Tenner: „W „Medycynie sądowej" Kaspra Lehmana znalazłem ustęp, z którego wynika, że przekrwienie prawego serca jest koniecznym objawem śmierci przez uduszenie, a ponieważ prawe serce Kasprzykiewiczowej znaleziono próżne, zatem okoliczność ta przemawia przeciw uduszeniu".

Dr. Lachowicz: „Rzeczywiście prawe serce powinno być napełnione krwią, nie znaczy to jednak, aby śmierć przez uduszenie nie mogła nastąpić nawet i bez przekrwienia."

Obrońca: Czy protokół obdukcyi zwłok daje podstawę do wykluczenia śmierci z powodu nagłego przestrachu, zwanej *shok*.

Dr. Lachowicz: *Shok* wykluczam stanowczo, albowiem przy *shoku* nie byłoby zaklinienia języka, ciemnej krwi i skrzywienia nosa.

Przewodniczący: Zanosi się na wykład kliniczny, dlatego upraszam p. obrońcę, aby nie stawiał tak specyalnych pytań.

Drugi ekspert dr. Chomin podaje jako wynik oględzin lekarskich i sekcyi następujące symptomata: zewnątrz 1) język zaklinowany, 2) dwa zdrapania powyżej lewego kąta ust, 3) dwie smugi krwawe powyżej nozdrzy, 4) sina plama na lewej ręce; wewnątrz: 1) przekrwienie organów wewnętrznych, 2) miękka opona twarda, 4) obrzęk płuc, 5) nieżyt żołądka, 6) krew ciemno-czerwona i płynna. Z tych objawów, zdaniem eksperta, wynika niczem zaprzeczyć się nie dający wniosek, że Kasprzykiewiczowa umarła wskutek śmierci gwałtownej i przez uduszenie, czyli, wyrażając się znowu terminologią lekarską, wskutek zatrzymania powietrza do dróg oddechowych przez zatkanie ust i nosa miękkiem ciałem, na co wskazują: przypłaszczenie nosa, przesunięcie ust z lewej strony na prawą, a przedewszystkiem zaklinowanie języka.

Co do uderzenia pięścią, które wedle zeznań Greczyły miało powalić Kasprzykiewiczową na łóżko, tego 2 okoliczności: 1) Na twarzy Kasprzykiewiczowej to nie znajduje ono żadnego uzasadnienia. Dowodzą nie skonstatowano żadnych sińców tylko dwa zdrapania, 2) Greczyło twierdzi, że Kasprzykiewiczowa stała obok łóżka, a następnie upadła na pościel powalona jego uderzeniem. Otóż jeżeli przypuścimy, że Kasprzykiewiczowa w chwili, gdy ją Greczyło uderzył, znajdowała się w pozycyi stojącej o $1\frac{1}{2}$ kroku od łóżka, w takim razie musiałaby upaść nie na łóżko, ale obok niego. Gdyby stała tuż przy samem łóżku, upadłaby na krzyże. Tymczasem znaleziono ją w pozycyi zupełnie odmiennej.

Najważniejszym jednak szczegółem, przemawiającym przeciw temu, że Kasprzykiewiczowa stała koło łóżka, jest to, że prawe udo jej nakryte było kołdrą, a zatem znaleziono nieboszczkę w pozycyi, która mogła nastąpić jedynie wskutek nagłego zerwania się z łóżka. Co do tłómaczenia Greczyły, że jasiek przyłożył tylko do twarzy swej ofiary, to upada ono wobec faktu, że na policzku nie znaleziono żadnej smugi krwi, gdy tymczasem plama na jaśku odpowiada zupełnie konturom ust. Nakoniec zwraca ekspert uwagę na to, że jasiek musiał być ugniatany dość silnie i to najmniej $1\frac{1}{2}$ minuty, samo bowiem przytknięcie zostawiłoby jeszcze dość dostępu dla powietrza i nie sprowadziłoby uduszenia.

Obrońca dr. Tenner: Za czem przemawia okoliczność, że przy obdukcyi zwłok znaleziono tchawicę w stanie normalnym, gdy w razie uduszenia tchawica powinna być przekrwioną?

Dr. Chomin: Tchawica właśnie była przekrwiona.

Obrońca odczytuje ustęp 16 protokołu oględzin lekarskich, który opiewa: Błona śluzowa tchawicy blada, a połyk i tchawica nie zawierają żadnych ciał obcych.

Dr. Chomin: To, że tchawica była blada, nie wyklucza bynajmniej jej przekrwienia.

Obrońca: Czem różni się kolor i płynność krwi przy nagłej śmierci z powodów innych, aniżeli uduszenie, od koloru i płynności krwi przy uduszeniu?

Dr. Chomin: Po uduszeniu krew jest ciemniejszą.

Przewodniczący (zniecierpliwiony): Znowu klinika. Mnie się zdaje, że sprawa jest już dość wyjaśniona.

Obrońca: Jeszcze jedno pytanie: Jakie byłyby objawy, gdyby śmierć Kasprzykiewiczowej nastąpiła z powodu porażenia serca z przestrachu, czyli t. z. *shok*?

Dr. Chomin: Nie znaleźlibyśmy tych objawów, któreśmy właśnie skonstatowali.

Obrońca: Zatem śmierć mogła nastąpić jedynie wskutek uduszenia?

Dr. Chomin: Tak. — Obrońca: Dziękuję.

Gdy obaj eksperci opuścili salę, zabrał głos obrońca dr. Tenner i opierając się na § 126 ustawy karnej, postawił wniosek, ażeby odroczyć rozprawę i odesłać protokoły lekarskie do rozpatrzenia fakultetowi medycznemu, ponieważ orzeczenia ekspertów — jakkolwiek zgodne we wniosku stwierdzającym uduszenie Kasprzykiewiczowej — rażąco różnią się pomiędzy sobą w szczegółach, a zatem nie jest wykluczona możliwość, że nieboszczka umarła nie wskutek uduszenia, lecz np. z przestrachu. Wnioskowi temu trybunał po naradzie odmówił, poczem przewodniczący odczytał protokoły zeznań Karola Pawlaka, Maryana Müllera, Maryana Manasterskiego, Maryi Syrakuzy, Maryi Baran, Klotyldy Śliwińskiej (kuzynki Kasprzykiewiczów), Adolfa Distlera i kilkunastu rębaczy, mających stanowisko na placu Akademickim. Wszystkie te zeznania są bezbarwne i nie charakteryzują sprawy. Więcej zainteresowania wzbudziło odczytanie całego szeregu świadectw Greczyły. Wszystkie bez wyjątku przedstawiają go w korzystnem świetle. Nawet w wojsku podczas trzyletniej służby Greczyło nie był ani razu karany. Ogólną wesołość wywołało świadectwo wójta w Dechowie, który konstatuje, że Greczyło „przez cały czas zachowywał się niestety spokojnie". Na tem zakończono postępowanie dowodowe, poczem przewodniczący rozdał sędziom przysięgłym pytania i odrzuciwszy pytanie dodatkowe, postawione przez obrońcę, odroczył rozprawę o g. ósmej wieczorem.

Na dzisiejszem posiedzeniu dopełniano ostatnich formalności procesowych. Po przemowie prokuratora, który uzasadniał akt oskarżenia, przewodniczący oddał głos obrońcom Greczyły i Łukasiewiczowej. Co do Greczyły, postawiono pytania w kierunku rozbójniczego morderstwa, rabunku bez zamiaru morderstwa, zabójstwa i kradzieży. Obrońca dr. Tenner po bardzo gruntownem przemówieniu wezwał ławę przysięgłych do zaprzeczenia morderstwa i rabunku, a potwierdzenia zabójstwa. Pytania odnoszące się do Łukasiewiczowej, obejmują używanie zrabowanych pieniędzy, ukrycie zbrodniarza i uczestnictwo w kradzieży. Obrońca dr. Kamiński postawił wniosek na zaprzeczenie wszystkich trzech pytań, poczem około godziny wpół do 1 zabrał głos przewodniczący i wygłosił *resumé*.

Godzina 4 po południu. Co do Greczyły przysięgli 8 głosami zaprzeczyli morderstwo, a 7 głosami potwierdzili zbrodnię zabójstwa. Wobec tego Greczyło skazany został na 10 lat ciężkiego więzienia. Łukasiewiczową skazano na miesiąc.

Sprawa budowy nowego teatru we Lwowie będzie przedmiotem obrad ogólnego zgromadzenia członków Tow. dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa. Zgromadzenie odbędzie się w poniedziałek dnia 29 bm. o godzinie $\frac{1}{2}$7 wieczorem w wielkiej sali ratuszowej.

Ze Skałackiego nam piszą.

Wczoraj o godzinie 8 wieczór wybuchł ogień w Poznance gniłej majątku posła Viviena. Spaliło się czterech gospodarzy i szkoła. Dzięki tylko przerwie w zabudowaniach, nie spaliła się cała wieś i dwór. Ogień powstał podobno z papierosów.

Z Żółkwi piszą nam: Czwartek, 25 bm., był dla nas dniem sportu. Na tutejszych bowiem błoniach odbyły się wyścigi oficerskie. Sąd wyścigowy spoczywał w rękach pp.: jenerała majora br. Mertensa, jenerała majora Lenka, pułowników Nachodskyego i Potena, majora Siebera i rotmistrza Leberta. Biegów było pięć. W pierwszem *steeple chase* meta 3200 mtr., zwyciężył podpor. Zborowicz na „Idzie", drugim był podpor. Jankowski na „Kennerze", a trzecim podpor. Alzner na „Jum-Jum". Drugie *steeple chase*, na tę samą metę, przyniosło zwycięstwo podpor. Dembowskiemu na „Abukress"; za nim przybyli do mety podpor. Lichtenstein na „Margarethe" i Zborowicz na „Litwince". Trzecim był „bieg myśliwski", meta 4000 mtr. Master'em był porucznik Becker. Pierwszym był powtórnie podpor. Zborowicz na „Idzie", drugim podpor. Raym na „Knute", a trzecim podpo. br. Posanner na „Libelle". W biegu czwartym *steeple chase*, meta 3200 mtr., podpor. Zborowicz, który był bohaterem dnia, po raz trzeci zdobył nagrodę, jadąc tym razem na „Laurentinie". Drugie miejsce zajął podpor. Alzner na „Gotthardt'cie", trzecie podpor. Lichtenstein na „Hassanie". Najciekawszym może biegiem był ostatni, *steeple chase*, meta 3800 mtr., wzięli bowiem w nim udział wyborni jeźdźcy, którzy i na wyścigach lwowskich poklask żywy zyskali. Byli to podpor. br. Eltz na „Blinkhoolie" (pierwszy), podpor. Stadler na „Perla" (drugi), podpor. Koller na „Harry Hall" (trzeci) i rotm. Hohenbühel na „Import" (czwarty). Zwycięzcy, jak również ci, co przybyli do mety drudzy lub trzeci, otrzymali nagrody honorowe, które im wręczyła pułkownikowa Potenowa. Wieczorem na zakończenie uroczystości odbył się bal, na który wiele osób z okolicy zjechało. Bawiono się ochoczo do godziny 6 rano.

Związek stowarzyszeń dobroczynnych. We wtorek powstał we Lwowie „Związek katolickich towarzystw i zakładów dobroczynnych", do którego w pierwszej chwili już zapisały się następujące stowarzyszenia: Męskie Towarzystwo św. Wincentego à Paulo, Tow. opieki nad niemowlętami „Dzieciątka Jezus", Zakład św. Józefa dla nieuleczalnych, Tow. św. Józefa z Arymatei dla grzebania umarłych, Tow. opieki nad uwolnionymi więźniami, Arcybractwo N. P. Maryi Królowej Korony Polskiej, Opieka nad terminatorami pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, Tow. św. Salomei.

Jubileusz Tassa. W Rzymie uroczystości rozpoczęły się odsłonięciem tablicy pamiątkowej na pałacu Mancinich, w którym Tasso jako gość kardynała Scipiona Gonzagi mieszkał od r. 1588 do 1591. W południe w obecności pary królewskiej, ministra oświecenia Baccellego itd, w sali Horacyów i Kuryacyów na Kapitolu odbyła się ceremonia uwieńczenia najlepszych prac konkursowych o Tassie, nadesłanych przez 24 słuchaczy wszechnic włoskich, tudzież uczęszczającą na wszechnicę medyolańską pannę Karolinę Banti, która nadesłała rozprawę o dramacie Tassa „Amincie". W byłym klasztorze św. Onufrego, gdzie umarł Tasso i gdzie Pius IX wystawił mu w roku 1857 pomnik, urządzono wystawę autografów poety, druków jego dzieł, obrazów itd., odnoszących się do piewcy „Jerozolimy wyzwolonej". Z archiwów Florencyi, Modeny i Parmy nadeszły liczne listy Tassa. Bolonia przysłała akta procesu, wytoczonego w roku 1563-4 zapisanemu wówczas na tamtejszej wszechnicy Tassowi z powodu satyry na profesorów. Turyn nadesłał rękopis przekładu „Jerozolimy" na narzecze genueńskie itd. Mówiąc w nawiasie, główny rękopis „Jerozolimy wyzwolonej" znajduje się w Anglii, rękopis „Jerozolimy zdobytej", pod którymto tytułem autor pod koniec życia w niefortunny sposób przerobił swój wiekopomny utwór, znajduje się w wielkiej sali cesarskiej biblioteki wiedeńskiej pod witryną. Wieczorem w teatrze Argentino przedstawiono znakomity dramat pasterski Tassa „Amintę", odegrany po raz pierwszy w Ferrarze w roku 1573.

W mieście rodzinnem Tassa Sorrencie uroczystości trwać będą cały tydzień. We czwartek królewicz włoski o jedenastej przed południem zagaił tam wystawę jubileuszową. Następnie Nicolo de Nicoli miał wykład o Tassie. Koncert, iluminacya i bal w ratuszu zapełniły pierwszy dzień. Program na piątek zapowiada regatę i iluminacyę, na sobotę koncert i bal, na niedzielę odsłonięcie tablic pamiątkowych na miejscu, gdzie stał dom, w którym się urodził Tasso, tudzież na kamienicy jego siostry Kornelii, następnie mowę Franc. Severia Gargulia na poniedziałek corso z kwiatami, na wtorek wykłady znanego Ruggiera Bonghiego i amerykańskie-

---

W obec przytoczonych wyżej niebezpieczeństw z ciągłego wytwarzania się trucizny na błonie śluzowej i przedostawania się jej do krwi, jaki plan działania zakreśla sobie lekarz?

Owszem, rąk nie opuszcza: stawia sobie pewien jasny cel ocalenia chorego. Wytworzyć organizmowi jak najlepsze warunki do przebycia tej ciężkiej walki z jadem błonicowym, dalej środkami, które za odżywiające i pobudzające uważa, wzmacniać chory organizm — to jedna strona leczenia; z drugiej zaś strony — rozmiękczać, rozpuszczać, niszczyć, usuwać, wydalać błony dyfteryczne, owe laboratorya złowrogiej trucizny; oprócz tego tępić ukryte w błonach bakterye, częstując je mniej lub więcej obficie tak zw. środkami antyseptycznemi, które je zabijać mają. Nie ma pewnie środka w tej grupie leków, któregoby w błonicy nie stosowano jako płukania lub pendzlowania; sama już ich mnogość świadczy o małej skuteczności. Robi się jednak, co można. Wiedzą dobrze lekarze, że niewiele pomódz mogą w obec zakażenia organizmu, że nie są w stanie wytworzyć w chorym dostatecznej odporności na jad krążący we krwi; wiedzą też, że gdyby zbyt gorliwie uśmiercali bakterye na błonie chorego za pomocą środków wcale nieobojętnych dla jego organizmu, to mogliby względem swego pacyenta zająć miejsce wrogich laseczników. Biorąc zaś rzecz czysto abstrakcyjnie, zdaje się, że lekarz robi wszystko, jeżeli wezwany do walki tej na pomoc organizmowi, wszelkiemi wiadomemi mu sposobami stara się wzmocnić swego sprzymierzeńca, a osłabić jego nieprzyjaciela.

Jednakże, pomimo tych usiłowań lekarskich, noszących wszelkie cechy racyonalności, trzecia część, a czasem blisko połowa zasłabnięć kończyła się śmiertelnie.

Rok już dobiega, jak w leczeniu błonicy ogłoszono światu pewien postęp, nowość niezaprzeczoną, opartą na badaniach bakteryologii i patologii doświadczalnej. Od tego czasu w pismach lekarskich i ogólnych często zdarza się spotykać artykuły, poświęcone sprawie głośnego obecnie środka przeciw błonicy, sprawie t. z. surowicy antydyfterycznej.

Pojęcie „antydyfteryczna", jakkolwiek nie brzmi po polsku, jest wogóle zrozumiałe, ale dla pewności (niech się nie obrażą lepiej rzecz znający), podam zwięzłe pojęcie „surowicy krwi" wogóle.

Krew, wypuszczona ze zwierzęcia do szklanki, po pewnym czasie krzepnie, ścina się, t. j. następuje widoczne oddzielenie się stosunkowo cięższych składników stałych (krążków krwi, opadających na dno naczynia) od części płynnej, zawierającej wszystkie rozpuszczalne substancye krwi. Ta właśnie część płynna krwi nazywa się jej osoczem, albo *surowicą*.

Dzięki pracom Behringa i innych bakteryologów, przekonano się, że pewna stała ilość wyhodowanych laseczników błonicowych lub też wytworzonej przez nie toksyny, zastrzyknięta zwierzęciu, wywołuje bezwarunkowo jego śmierć. Następnie stwierdzono, że *zwierzę, już zakażone błonicą, można ocalić od śmierci, jeżeli mu w początkach choroby zastrzyknąć pewnej siły surowicę, pochodzącą od innego zakażonego zwierzęcia.* Wreszcie przekonano się, że można zdrowe zwierzę uchronić od choroby, zastrzykując mu tę surowicę na pewien czas przed wprowadzeniem do krwi surowego zarazka, lub toksyn błonicowych.

Te właśnie doświadczenia i fakta, które, co prawda, nie zawsze kończyły się tak pomyślnie, jak je w ostatecznej konkluzyi przedstawiono, stały się powodem zastosowania doświadczeń nad zwierzętami, do leczenia ludzi zapadłych na błonicę, stały się podstawą naukową leczenia błonicy surowicą krwi.

Surowicę przeciwbłoniczną (antydyfteryczną) otrzymuje się w taki sposób: zupełnie zdrowemu koniowi wstrzykuje się codziennie przez kilka tygodni, a nawet miesięcy, stopniowo coraz większe dawki toksyny błonicowej, której siłę należy przedtem oznaczyć przez otrucie świnki morskiej. Po tych zastrzykiwaniach koń staje się już odpornym na jad błonicy, a surowica jego, otrzymana z upuszczonej krwi, posiada własności lecznicze i ochronne. Taki koń, któremu potem dla wzmocnienia odporności, powtarza się w parotygodniowych przerwach zastrzykiwanie toksyny, staje się na długo źródłem, z którego co kilka tygodni można czerpać surowicę leczniczą w ilości 2 — 3 litrów. Płynem tym, z wielkiemi ostrożnościami napełnia się absolutnie czyste flakony i z nich to używa się surowicy w celach leczniczych u ludzi w postaci zastrzykiwań podskórnych, stosowanych raz lub kilkakrotnie, codziennie, albo co drugi dzień, stosownie do przebiegu wypadku.

Dlaczego do tych badań i leczenia wprowadzono krew konia, a nie n. p. cieląt, z których otrzymuje się ospę, używaną do szczepień ochronnych?

Przedewszystkiem koń, jako zwierzę duże, ma dużo krwi, a więc i surowicy; następnie przekonano się, że surowica konia nie posiada sama przez się złego wpływu na człowieka, co zarzucają surowicy innych zwierząt; wreszcie, że krew konia krzepnie bardzo szybko, więc łatwo oddzielić surowicę od skrzepu krwi.

Dla czytelników, ciekawych antagonizmu niemiecko-francuskiego nawet na polu kosmopolitycznych dociekań naukowych, dodam, że zarówno niemieccy, jak i francuscy lekarze, położyli w sprawie badania i leczenia błonicy surowicą wielkie zasługi, dzięki olbrzymiemu nakładowi pracy i możliwie ścisłym sposobom badania.

Behring i jego współpracownicy dowiedli własności leczniczych krwi, pochodzącej od zwierząd uodpornionych, Francuzi zaś — a na ich czele Roux — wykazali pierwsi toksyny dyfteryi, i wywoływaną przez nie odporność zwierząt na błonicę; a choć nieco później, ale za to dokładniej, opracowali stronę leczniczą surowicy zarówno w pracowni, jak w klinice.

Działanie tego nowego środka Behring objaśnia zobojętnieniem krążącego we krwi jadu dyfterycznego, — Roux zaś, powtórzywszy krytycznie badania Behringa, widzi w surowicy środek, wywołujący w komórkach organizmu czasową odporność na jad błonicowy.

Najciekawszą jednak kwestyą dla czytelnika będą zapewne nie teorye działania, nie opisy sposobów otrzymywania surowicy, nie wnioski dotyczące badań nad zwierzętami — jakkolwiek są to wszystko bardzo doniosłe zdobycze naukowe — ale skutek stosowania tego środka u ludzi.

Otóż przytoczę poniżej pewne zestawienie wypadków błonicy po stosowaniu surowicy leczniczej, dodając, że na rok przed jej wprowadzeniem śmiertelność w Wiedniu wynosiła 34 proc., a w Berlinie 45 proc. ogólnej liczby chorych na błonicę.

	Zachorowało	Zmarło	Proc. śmierci
Wiedeń	237	54	22,8
Austro-Węgry	481	72	14,9
Berlin	1109	193	17,4
Niemcy	277	41	14,8
Włochy	90	13	14,4
Francya	490	64	13
Holandya	14	1	7
Anglia	1190	278	23,3
	3888	716	18,4

Na tę tablicę statystyczną składały się dane 42 obserwatorów; z wyjątkiem trzech którzy stosując surowicę nie mieli lepszych wyników niż dawniej, wszyscy wyrażają zadowolnienie z tego środka, a ogólny spadek śmiertelności na 18%, też dużo mówić się zdaje.

Liczne a ciężkie komplikacye, na które surowica nic nie pomoże, muszą zawsze pociągać pewien % śmiertelności w błonicy.

A są inne tego powody.

Z góry już stawiano poważny zarzut, że surowica antydyfteryczna, jako oparta na właściwościach jednego tylko lasecznika Löfflera, nie nada się w najlepszym razie do leczenia wszystkich postaci błonicy, bo nie ulega dziś wątpliwości, że nietylko lasecznik błonicowy Löfflera wywołuje dyfteryę kliniczną; że owa swoistość tego lasecznika jest przesądzona, gdyż jest sporo takich wypadków błonicy, gdzie go wykryć nie można, a za to inne liczne drobnoustroje są domniemanymi winowajcami, w innych znów razach błonica zdaje się być wywołaną przez oba rodzaje bakteryj, przyczem odznacza się wówczas bardzo ciężkim przebiegiem.

Nie jest tedy surowica antydefteryczna środkiem niezawodnym, ale znów jest o tyle pomocnym i na tak poważnych podstawach opartym, iż nie należy wątpić, że po uwzględnieniu rozmaitych warunków w dalszem stosowaniu, stać się może niezawodnym środkiem przeciwko błonicy.

Może ktoś powie, że środek ten niewiele wart, skoro piąta część zasłabnięć kończy się śmiertelnie. Cieszmy się i tą pozornie nie wielką zdobyczą; piąta część trupów zamiast połowy — to byłaby duża wygrana dla świata. A bez wiary, że nauką i pracą zdobędzie się coś więcej, czyżby warto było się mozolić?

Dr. J. D. Grabowski.

go literata Crawforda, na środę uroczystości i zabawy ludowe.

Z licznych publikacyi, które się ukazały z okazyi jubileuszu najważniejszą jest dokładna biografia Tassa w trzech tomach Solertego (w Turynie), oparta na nowych dokumentach i krytycznej rewizyi rękopisów. Solerti wykazuje mianowicie, że podania o stosunku miłośnym poety do księżniczki Eleonory całkiem się sprzeciwiają prawdzie. *XX.*

Obraz Matki Boskiej o którym rozeszła się wieść, że się „odnowił," przeniesiono wczoraj nad wieczorem z ulicy Krasickich do kościoła św. Maryi Magdaleny. Uczyniono to dlatego, gdyż ulicę Krasickich zapełniały takie tłumy, że policya rady sobie dać nie mogła. Przenosinom towarzyszyły tysiące publiczności, kobiety, dzieci, mężczyźni z odkrytemi głowami, jakby w procesyi. Kiedy obraz wniesiono do kościoła, policya zrobiła łańcuch i zastąpiła wejście, aby dla uniknięcia tłoku wpuszczać do wnętrza publiczność tylko grupkami. Ale nacisk tłumu był taki, że wepchnął policyantów do kościoła i zalał w jednej chwili nawę zbitą masą ludzi. Obraz ustawiono tymczasem na ołtarzu bocznym, ku któremu poczęto się znów tłoczyć aby ucałować choć ramę obrozu. Z ciężkim trudem udało się księdzu proboszczowi Maryi Magdaleny przy pomocy kilku ludzi utrzymać jaki taki porządek około samego ołtarza.

Dziś znowu w kościele Maryi Magdaleny od wczesnego ranku pełniusieńko. Wszyscy, słuchając mszy św., stoją bokiem, zwróceni twarzami na prawo, gdzie wysoko na ścianie powieszono teraz obraz tak, aby go wszyscy widzieli a nikt dostąpić nie mógł. W ten sposób przynajmniej nie pchają się ludzie do całowania obrazu.

Na ulicy Krasickich przed l. 13 wczoraj panował tłok do późna w nocy, gdyż jedni jeszcze o przeniesieniu nie wiedzieli, inni chcieli zobaczyć mieszkanie, gdzie się odnowienie zdarzyć miało i porozmawiać z właścicielami obrazu. Co do samego obrazu, to przedstawia on w profilu popiersie N. P. Maryi, pochylonej w modliwie i oprawiony jest za szkłem w rodzaj szafki czy też kapliczki drewnianej półmetrowej może wysokości. Ogółem zaś żadnych szczególnych oznak na nim nie znać.

Ślub. Dnia 30 kwietnia b. r. w kościele parafialnym w Samborze, o godzinie 12 w południe, odbędzie się ślub panny Eugenii Sahankówny, córki pp. Adolfów Sahanków z p. Antonim Zawadzkim, ck. rotmistrzem ułanów.

Oryginalny sposób kontroli. Jak wiadomo, karty kolejowe okrężne i powrotne mogą być używane tylko przez tę osobę, która je zakupiła i już za niemi jechała. Przepisu tego jednak wiele osób nie wykonywało i bardzo często czyniono tak, że jedna osoba, aby ją podróż taniej wyniosła, kupowała do pewnego miejsca kartę jazdy tam i napowrót. Przybywszy na miejsce przeznaczenia, kartę powrotną sprzedawała innej osobie. Kontrola pod tym względem była prawie niemożliwą. Na oryginalny i bardzo dowcipny sposób kontroli podróżnych wpadła dyrekcya jednego z amerykańskich tramwajów. Na liniach tej kolei wydawano karty, za któremi można było przesiadać się z jednej linii na drugą. Otóż wiele osób robiło nadużycia z biletami: wysiadały one na pewnem miejscu, bilet sprzedawały za połowę ceny innej osobie, która za nim znowu dalej jechać mogła. Aby więc tym nadużyciom zapobiedz, dyrekcya tramwaju zaprowadziła oryginalne karty jazdy. Na każdej z nich odbitych jest siedm twarzy, pięć męskich i dwie kobiece. Jest tam przedstawiony mężczyzna bez zarostu, z wąsem, z bokobrodami, z hiszpanką i z całym zarostem; twarze kobiece przedstawiają kobietę młodą i starą; stara ma na głowie czepek, młoda kapelusz. Gdy konduktor wydaje bilet, wycina dziurkę na twarzy podobnej do osoby kupującej bilet. Nadto, jeżeli ta osoba ma widocznie lat przeszło czterdzieści, wycina konduktor w pewnem miejscu jeszcze jednę dziurkę Od zaprowadzenia tych kart wszelkie nadużycia ustały i dochody tramwaju znacznie się powiększyły.

Zmarli. We Lwowie: Karolina Prachtel Morawieńska, wdowa po radzcy dworu. Władysław Wiśniewski, kandydat III r. seminaryum nauczycielskiego w 21 r. życia. Michał Kirszak, b. suplent gimnazyum ruskiego we Lwowie, zmarł w 38 r. życia w Uściu zielonem. Karolina z hr. Zboińskich hr. Bromirska, siostra III zakonu św. Franciszka, zmarła w Krakowie w 77 r. życia. Franciszka Ksawera z Grochowskich Starzewska, zmarła w Wiśniowczyku w 56 r. życia. Paulina Brylińska, właścicielka Kleszczówny, zmarła 16 kwietnia w 60 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano +9° R. w poł. + 14 R. Bar. 762. Spada. Prześliczna pogoda.

Z aforyzmów.

Pesymizm nawet w kiełbasie widzi tylko dwa końce niezdatne do jedzenia.

Protekcya jest najpowszechniejszym surogatem talentu.

Wybredny.

— Tfu! Co za czasy! Co za czasy! Ani w jednym porządnym domu bywać nie mogę.

— Dlaczego?

— Bo mnie ani w jednym nie przyjmują.

Teatr. Dziś w sobotę „Otello", tragedya w 5 aktach Szekspira. W niedzielę po południu „Rycerze mgły", melodramat w 5 aktach A. Dennery, wieczór „Bal maskowy", komedya w 3 aktach A. Bissona. W poniedziałek nie będzie przedstawienia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 kwietnia.

(Z.) Zdaje się, że giełda uznała, iż kwestyę upaństwowienia kolei należy na pewien czas stanowczo wykluczyć z kombinacyi spekulacyjnych, a tymczasem obrabiać inne tematy. Wzięto się zatem do wyzyskania sprawy tramwajowej i nowych pożyczek. Jedną z nich jest pożyczka dla Bośnii w sumie 24 milionów koron, przeznaczonych na budowę koszar, nowych kolei i rozmaite inne inwestycye; drugą zaś pożyczkę w sumie 18 milionów koron zaciąga towarzystwo tramwaju peszteńskiego celem zaprowadzenia ruchu elektrycznego na wszystkich liniach. Pożyczkę bośniacką finansować będzie podobno syndykat, na czele którego stoi bankverein, to też akcye tego banku stają się coraz ulubieńszym walorem, zwłaszcza że i w sprawie reorganizacyi tramwaju wiedeńskiego rozwija on ogromną ruchliwość. Peszteńską pożyczkę finansować będzie tamtejszy bank kmercyalny w spółce z Landerbankiem Fizyognomia targu dzisiejszego była zupełnie odmienna od wczorajszego. Sprzedaże ustały, a popyt był wcale ożywiony. Niemałego bodźca spekulacyi dodaje ta okoliczność, że wszystkie giełdy europejskie poprostu ignorują wojenne przygotowania Rosyi przeciw Japonii i nic sobie nie robią z sierdzistego tonu prasy rosyjskiej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 396·75, węgierskie 462·—, Anglobanki 169·75, Uniony 330·75, Bankvereiny 164·70, Länderbanki 284·75, Ludwiki 221·50, Czerniowieckie 333·—, Elbethale 292·50, Renta papierowa 101·40, srebrna 101·40, austryacka złota 123·80, 4% austr. renta wal. kor. 101·25, węgierska złota 123·20, 4% węgierska renta wal. kor. 99·20, dukat 5·73—, 20-frankówka 9·69½, marki 11·94, ruble 1·31.

Wiedeń 25 kwietnia. Spirytus 15·80—15·90.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 26 kwietnia.

Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem i ceny zboża z małemi zmianami utrzymały się, chociaż niezależnie od zwyżki, jaka w ostatnich dniach miała miejsce w Niemczech; ogólna tendencya była dzisiaj nieco słabsza, jak podczas ostatnich kilku targów. Mianowicie żyto trudny napotyka odbyt, ponieważ Węgrzy dla swego żyta szukają tutaj zbytu, a ponieważ tamtejsze o wiele lepsze daje wydatki, więc młyny chętniej je kupują jak żyto krajowe, którego wskutek tego dość znaczne nagromadziły się zapasy. Pszenica jak przedtem tak i teraz po dobrych cenach poszukiwana. Jęczmień w średnich i gorszych gatunkach, również owies celny do siewu, kupowano chętnie.

Płacono pszenicę białą 8·25 do 8·70, czerwoną 8·— do 8·60, żółtą 8·— do 8·60, żyto 6·80 do 7·10, jęczmień browarny 6·50 do 7·—, na kaszę 6·— do 6·50, owies 6·50 do 7·— zł., rzepak —·— do —·—. Koniczyna czerwona 50 do 70, biała —·— do —, tymotka —·— do —·— zł., wyka 6.00—6.50; bób 0.00—0.00 zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 27 kwietnia. Komisya przemysłowa uchwaliła jednomyślnie przejść do debaty szczegółowej nad ustawą o statystyce robotniczej i przyjęła paragraf 1-szy tej ustawy, wedle którego statystyka robotnicza rozciągać się ma także na rolnictwo i leśnictwo.

Petersburg 27 kwietnia. Carstwo udali się wczoraj do Carskiego Sioła.

Posłem rosyjskim w Monachium zamianowany został radzca ambasady londyńskiej Chreptowicz-Budenjew.

Carowa-wdowa skaleczyła się w nogę, używając windy w pałacu Aniczkowskim.

Berlin 27 kwietnia. Policya skonfiskowała 51 tysięcy egzemplarzy przygotowanej przez socyalistyczny dziennik *Vorwärts* jednodniówki p. t. „1 maja".

Praga 27 kwietnia. Wczoraj zapadł wyrok w procesie przeciw 17 uczestnikom tajnego stowarzyszenia. Robotnika górniczego Franciszka Sokola skazano za przekroczenie ustawy o materyałach wybuchowych na 15 miesięcy obostrzonego więzienia, a wszystkich innych oskarżonych uwolniono.

Wiedeń 27 kwietnia. Komisya rolnicza obradowała wczoraj nad projektem ustawy o obowiązkowych stowarzyszeniach rolniczych. Pp. Thekly i Czajkowski dowodzili, że sprawa ta nie należy do kompetencyi Rady państwa, lecz należało ją wnieść w sejmach, odmiennego jednak zdania był p. Czecz. Ostatecznie uchwalono wybrać subkomitet dla tej sprawy. Z polskich posłów weszli do niego pp Gniewosz i Milewski.

Strejk ceglarzy ukończony i dziś wracają oni do pracy. Cegielnie przyznały im podwyższenie płac od 15—20 proc. Zaprowadzeniem znośniejszych stosunków mieszkalnych zajmie się władza przemysłowa.

Wiedeń 27 kwietnia Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego wezwał prezes Zaleski do składania ofiar na Lublańczyków. Bezzwłocznie subskrybowali posłowie 850 zł. Następnie poleciło Koło swemu prezydyum pourgować w ministeryum sprawę regulacyi tych rzek galicyjskich, dla których Sejm już uchwalił kredyt.

Poseł Hompesch żądał, aby jak najrychlej wniósł rząd przedłożenia w sprawie budowy kolei lokalnych z Rozwadowa do Przeworska i z Chodorowa do Tarnopola.

Prezes Zaleski oświadczył, że przedłożenia te będą wniesione dopiero w jesieni, gdyż przedtem musi być wybudowana linia Halicz-Ostrów.

Następnie obradowano w dalszym ciągu poufnie nad rewizyą katastru podatku gruntowego.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 kwietnia. H. Stojowska z Buczacza, M. hr. Ostroróg-Gorzeńska i S. hr. Koziebrodzki z Chlebowa, J. Trzecieski z Miejsca. W. Umlauff z Semerówki, M. Jeroszowski z Odesy, R. Markowski ze Stanisławowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

† **Dnia 29 kwietnia** o godz 9 rano odbędzie się **w kościele parafialnym w Medenicach, Nabożeństwo żałobne** za duszę ś. p. notaryusza **Michała Juliusza Feilnera.**

Wiedeń 26 kwietnia. Notowania wieczorne. Kredyty 398·62, węgierskie kredyty 462·50, anglobank 170·25, bankverein 165·50, unionbank 330.—, länderbank 286·20, staatsbahny 435.50, lombardy 106.62, elbethale 295.75, akcye tytoniowe 243.00, rima 274.75, alpiny 84·10, renta majowa 101.45, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 83.90, węg. renta koronowa 99·35, marki 59·83, ruble 130.87.

Wiedeń 27 kwietnia (godz. 11 w południ.) Kredyty 396.85, kred. węg. —.—, Anglobanki 170.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 285.25, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 434.25, Lomb. (z kup.) 106.—, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—. Marki 59·67. Losy tureckie —·—

ROZMAITE WIADOMOSCI

Wolne posady.

Poszukuję posady

PRYWATNE DONIESIENIA

Kupno i sprzedaż

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.